№. 266. w Piątek   dnia 13. Listopada 1846.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Poznań, 11. Listopada. — Dziś o godzinie 3ciéj z południa przybył orszak żałobny ze zwłokami ś p. Dra. Karola Marcinkowskiego z Dąbrówki pod miasto nasze, w okolicę cmentarza Stgo. Wojciecha. Tu stały wszystkie cechy miasta, strzelcy miejscy, młodzież szkólna i niepoliczone tłumy mieszkańców, którzy kochali i uwielbiali zgasłego zawcześnie brata swego. Młodzież różnego stanu, wiejska i miejska pochwyciła trumnę prostą dębową, bez żadnych ozdób, taką jaką żądał zmarły dla siebie na wieczny odpoczynek po ciężkich znojach i poświęceniu się bez granic dla kraju i dla ludzkości, i unosiła na barkach swych zwłoki zgasłego, ten klejnot pałający za życia uczuciami najszlachetniejszemi. Poprzedzali drużynę żałobną ks. proboszcz z Ludom i niektórzy duchowni przybyli ze zwłokami z Rogoźna i okolicy, i poprowadzili aż do kościoła Stego Wojciecha, gdzie JW. Arcypasterz in pontificalibus z całém duchowieństwem poznańskiém i z prowincyi przybyłem przyłączył się do orszaku i prowadził zwłoki zgasłego przez przedmieście Sto. Wojcieskie, ulicę wroniecką, rynek, nową ulicę, część alei i przez całe Sto. marcińskie przedmieście aż na cmentarz Stego Marcina. Między obywatelami z prowincyi i miasta znajdowały się najwyższe władze krajowe tak wojskowe jak cywilne. Przeszło piętnaście tysięcy ludu towarzyszyło zmarłemu do grobu, na wszystkich twarzach głęboki smutek się rozlał i łatwo z nich było wyczytać, że umiano oceniać stratę, którą kraj poniósł. Dla tego też tylko śpiew smutny duchowieństwa i odgłos dzwonów wszystkich kościołów przerywał grobową ciszę, która zaległa ulice miasta, na których pozamykano już od południa wszystkie niemal handle i kramy. Orszak cały dopiero w trzy godziny, to jest o 6stéj godzinie w wieczór przy świetle pochodni stanął na cmentarzu Stgo Marcina, i tam przy śpiewie duchowieństwa spuszczono zwłoki do zwyczajnego grobu, jak życzył zmarły, a śpiew polski zakończył całą uroczystość pogrzebową. Przemowy żadnéj nie było, bo w głębi serc zbyt jasno wyryte były czyny i poświęcenie się zgasłego. — Święta pamięć tobie bracie zmarły!

Słowa, które niegdyś Adams, prezydent Stanów zjednoczonych, donosząc kongressowi o zgonie Jerzego Washingtona, wyrzekł, śmiało i bez przysady powtórzyć dziś można z okoliczności zgonu jednego z najzasłużeńszych, najcnotliwszych ziomków naszych: »Podobało się Najwyższemu zabrać z pomiędzy nas męża najpierwszego w pokoju, najpierwszego w sercach współziomków swoich: Karól Marcinkowski żyć przestał!« I te kilka wyrazów oznaczyłyby dostatecznie osobom, które Marcinkowskiego znały, ogrom straty, jaką w zgonie jego kraj poniósł, i zastąpiłyby najwymowniejsze pochwały: bo prawdziwa zasługa i cnota to mają do siebie, że nawet w sercach zepsutych wzniecają mimowolny szacunek i podziwienie. Ale uczucia zacierają się powoli, pokolenia po pokoleniach nikną i najszlachetniejsze poświęcenia, niewydarte piórem paszczy wszystko pożerającego czasu, toną w niepamięci. To mając na uwadze postanowiliśmy skreślić pokrótce bieg życia Karóla Marcinkowskiego i tym sposobem pobudzić osoby, które z bliska na szlachetne czyny jego patrzały, do wystawienia ich w obszernéj biografii ku naśladowaniu przyszłym, najodleglejszym pokoleniom.

Karól Marcinkowski urodził się dn. 23. Czerwca 1800 r. w Poznaniu, na przedmieściu św. Wojciecha, z niezamożnych wprawdzie, ale z cnotliwych i rozsądnych rodziców. Utraciwszy w dziecińswie swojém ojca, oddanym został przez czułą i troskliwą o dobro dzieci swoich matkę do liceum poznańskiego (r. 1811), zostającego wówczas pod sterem uczonego exjezuity i znakomitego poety, X. Jana Gorczyczewskiego. Jeżeli z dziennych i młodzieńczych lat rokować się godzi o przyszłym obywatelu, Marcinkowski już w szkołach okazywał po sobie to, czém był w przyszłości, to jest, człowieka z charakterem nieugiętym, niczem niezrażoną wytrwałością, najszlachetniejszemi uczuciami i poświęceniem bez granic. Obdarzony przytem niepospolitemi zdolnościami i niezmordowaną pilnością celował współuczniów swoich w wszystkich klassach nauką, a odbierając w każdéj nagrodę za pilność i czyste obyczaje, niewzniecił w żadnym najmniejszéj zazdrości, owszem wszyscy poczytywali to za wymiar największéj sprawiedliwości nauczycielskiéj, któréj uchybienie byłoby ich zasmucało: tak o wyższości jego byli przekonani, tak skromnego i cnotliwego młodzieńca kochali! Po kilkuletnim pobycie w szkołach poznańskich, zyskawszy najzaszczytniejsze zaświadczenie dojrzałości, postanowił poświęcić się stanowi nauczycielskiemu. Odwiódł go od téj myśli rektór gimnazium poznańskiego, uczony S. Kaulfuss. Za radą tegoż przedsięwziął słuchać medycyny i w tym zamiarze udał się na świeżo wówczas otworzony uniwersytet berliński. Tu sposobiąc się przez lat cztery z bezprzykładną pilnością do zawodu, który mu później nastręczał tyle sposobności do zaspokojenia ślachetnych popędów serca, uczuł zacny młodzieniec: że całe życie człowieka powinno zmierzać ku dobru ojczyzny: brudny osobisty, albo szczupłém kołem rodziny ograniczony egoizm, poczytał od razu za niegodny prawego człowieka. Ślachetne to uczucie przypłacił wkrótce długiém cierpieniem. Opuściwszy uniwersytet i powróciwszy do miejsca swego rodzinnego, oddał się całkiem i z bezprzykładnym zapałem praktyce lekarskiéj, już to, aby nieść ulgę cierpiącym bliźnim, już, aby się w sztuce wydoskonalić, nadewszystko zaś, aby być krajowi użytecznym. — Jeżeli zatém dla wielu sztuka lekarska jest owém złotem runem Jazona, dla niego, jak niegdyś dla Petrycego, była ona tylko środkiem ku poświęceniom dla narodu i ludzkości. Młody lekarz, ciężko trudem, znojem i bezsennemi nocami przy łożu chorych zapracowany grosz, wydawał natychmiast na wsparcie ubogich, na wychowanie niedostatniéj młodzieży. Tą bezinteresownością, tém poświęceniem się dla kraju, zjednał sobie niezwłoczne nieograniczone zaufanie lepszéj części ziomków, a hartem duszy i prawością uczuć, zaimponował gorszéj; niezmiernie zaś rozległa znajomość sztuki lekarskiéj i nieposzlakowana w niczém poczciwość wzbudzała mu przychylność u obcych nawet narodowości. Tym sposobem stał się nawet ogniskiem, duszą wszystkich szlachetnych zamiarów i usiłowań swoich współziomków w W. Księstwie Poznańskiém. Tak zajętego zaskoczył rok 1830. Na głos ojczyzny Marcinkowski porzuca natychmiast ulubioną sobie sztukę, wyrywa się z objęć ukochanéj matki, rodzeństwa i przyjaciół i stawa w szeregach obrońców ojczyzny. Jako szef sztabu generała Chłapowskiego, odbywa wyprawę na Litwę, która, gdy się nie powiodła, Marcinkowski udaje się do Londynu i Paryża, gdzie przez lat kilka zwiedza zakłady kliniczne i lazarety, doskonali się w swojéj sztuce i koi cierpienia niejednego z nieszczęśliwych tułaczy. Po kilku latach nieobecności powraca do Poznania, aby w miejscu tém rozpocząć na nowo dzieło dobroczynności, i, że tak powiem, odrodzenia swoich ziomków. Któż określi radość mieszkańców Poznania i Wielkiego Księstwa na samą pogłoskę o przyjeździe jego? Gdzieś tylko nogą stąpił, kogokolwiek spotkał, niceś innego niesłyszał, tylko: »Marcinkowski powraca!« Takto prawdziwa zasługa i cnota ma w sobie coś czarującego, co wszystkich umysły porywa, krępuje! Oddany na nowo w mieście rodzinném usłudze cierpiących i dobru ziomków poznał, że siły, by też największe, odrębnie użyte, marnieją, albo przynajmniéj bardzo mały wpływ na dobro kraju wywierają, że zespolenie ich wydaje dopiero pożądane owoce. Przejęty wskroś tą prawdą, wszystkie myśli, wszystkie usiłowania swoje odtąd ku temu zwracał, i jemu to jedynie winniśmy najpiękniejsze, najużyteczniejsze, jakie na ziemi być może, stowarzyszenie, ku wspieraniu ubogiéj młodzieży, poświęcającéj się jakiemukolwiek zawodowi. Aby zaś u nas utworzyć takowe stowarzyszenie, potrzeba było człowieka z gieniuszem, niezaprzeczoną zasługą, prawością uczuć, nieskazitelnością życia i niezgiętym charakterem, jednem słowem, potrzeba było

Marcinkowskiego. Bez niego, śmiało twierdzić możemy, chwalebne to dzieło, niebyłoby nigdy przyszło do skutku, on był jego twórcą, jego duszą, i gdyby nic więcej w życiu swojém nie zrobił, już to samo zapewnia mu w dziejach narodu naszego wiekopomną sławę. Zgasł zawcześnie dla kraju i rodziny, której był chlubą, i pomocą, ale mierząc życie czynami nie przestrzenią czasu, żył wieki, bo każdy dzień, każda godzina w pięknem życiu jego oznaczona była szlachetnym, lub użytecznym czynem, usługą, dla ojczyzny lub ludzkości, zaprzeniem się siebie samego dla dobra ogółu. Zgasł! a co boleśniejsza nie zostawił po sobie nikogo, któryby próżnią po nim godnie mógł zapełnić. Straciliśmy w nim znakomitego lekarza, nieporównanego człowieka i obywatela, i wieki upłyną, nim na téj ziemi zjawi się drugi Marcinkowski.

Berlin, d. 10. Listopada. — Jeden z najruchliwszych autorów, który się trudni pismami ulotnemi rozbierającemi pytania żywotne Ed. Pelz (Treumund Welp) wydał broszurę Die Stellung der Arbeiter bei der Landwirthschaft (O stanowisku wyrobników wiejskich). Miał on ją odczytywać na walném zebraniu niemieckich gospodarzy i leśniczych, dotyka przedmiotów, któreby zasługiwały na większą uwagę, niż chodowanie owiec, wzorowe mierzwienie itd. Pelz zastanawia się nad słabością fizyczną i zepsuciem moralném u ludności wiejskiéj i wyprowadza to wszystko ze smutnego położenia. W Szląsku i po wszystkich niemal krajach liczna klassa wyrobników nuży się ciągłem wytężaniem przy ciężkiéj pracy od świtu do nocy bez wznoszenia swéj myśli do wyższych przedmiotów; w całéj korzyści ma lichą zapłatę, którą ledwie zaspokaja cielesne potrzeby. — Od dzieciństwa do utraty sił z wieku, wyrobnik zostaje w jednym i tym samym stanie. Wtedy dorabia się żebrackiego kija i torby, bo wyrobnik wiejski nie ma widoku na polepszenie losu; wszelkie zaopatrzenie się na przyszłość jest niejako wyraźnie odcięte. — Jakichże to nie mamy obowiązków do walczenia przeciw temu niewłaściwemu stanowi, w którym marnuje się tyle milionów ludzi, bo nie spełniają przeznaczenia człowiekowi wytkniętego, ale tylko jako żyjąca skarga naszych obyczajów jednostajnie swe życie trawią. Autor wywodzi, że przyjęcie systematu wydzierżawiania gruntów także nie wyda żadnego zbawiennego skutku; zmieniłby tylko nędzę, aleby jéj bynajmniéj nie zmniejszył. Irlandya ze swoją smutną postacią napomina tylko, aby nie chodzić za jéj przykładem. Środki najbardziéj zaradcze, oczém autor nie wspomina, byłoby natworzyć jak największą liczbę małych właścicieli — co właściwie nie da się zrobić od razu, ale ku czemu zmierzać należy. Bo dzielny i zamożny stan włościański nie da się czém innem zastąpić. Właściwe porozprzedawanie dworskich folwarków przyniosłoby niesłychane korzyści samym ich właścicielom. Mógłby też i rząd zakupować dobra na parcellowanie w ten sposób, iżby nic na kupnie nie tracił. Wszędzie udowodniło doświadczenie, że wielka przestrzeń gruntów niezmiernie więcéj przynosi, skoro się rozchodzi w ręce wielu posiadaczy. Coby to za zmiana z podobnego podziału wynikła w górnym Szląsku, gdzie ziemia należy do małéj liczby familii; jaki dobry byt, co za siła życia w miejsce nędzy i tępoty wyrobnika. — Pelz mniema, że pozostać można nadal przy obrabianiu gruntów przez najemników nie mających własności, a przecież zaprowadzić przy tém wiele zmian na korzyść pracującéj czeladzi i ulepszeń w gospodarstwie. Patrząc ze stanowiska podziału gruntów pomiędzy mniejszych właścicieli, co tylko samo i jedynie może odpowiadać naturze rzeczy, gdyż praca i przychód stawa we właściwym stosunku i co nie wątpliwie w biegu czasu ziścić się musi, poprawiłoby o wiele obecny stan ludności; w ogóle jakie takie zmiany, byłyby przydatne dla teraźniejszego smutnego położenia. Pelz projektuje kassy wyrobnicze, mające wspierać niezdatnych do pracy, wdowy, sieroty; także kassy pomocnicze oparte na składkowaniu, urządzone na wzór remieślniczych i pozakładanych w innych krajach przez wyrobników fabrycznych, bardzoby przydatnemi być mogły. Przypomina autor także, iż jest rzeczą konieczne potrzebną, ażeby wkroczyć z pomocą pojednawczą pomiędzy tych co robotę dają i co roboty szukają, bo to niezmiernie zależy od okolic, przy czém należałoby na to brać uwagę, aby lepsza praca była także lepiéj nagradzaną; chciałby on w niektórych okolicach zakładać bióra, któreby nastręczały i robotnika i robotę; biura te powinnyby być zakładane i prowadzone przez samych wyrobników, bo inaczéj nie rozwinęłyby się pomyślnie. Najwięcéj nadzór mogłyby mieć władze rządowe. Do tych instytutów możnaby poprzyłączać kassy oszczędności, nagrody i różne inne urządzenia. Autor mniema, że lud niemiecki doszedł wieku męzkiego, jeżeli już nie przechodzi w starość.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

F r a n c y a.

Paryż, dn. 5. Listopada. — Lord Brougham po przybyciu do Paryża odwiedził natychmiast pana Guizot, domyśliwają się, że popiera żądania posiadaczy papierów hiszpańskich. Inni zaś sądzą, że inne ma cele polityczne, bo nadto odwiedzał hrabiego Molé i króla.

Z wyspy Bourbon donoszą, że tam się przygotywują na wyprawę do wyspy Tamatave. Wyprawa ta składać się będzie z 1500 żołnierzy i pół bateryi artyleryi. Chcą obsadzić Tamatave nad brzegami, założyć na niéj warownie i stać w stosunkach z mieszkańcami nadbrzeżnymi. Wyprawę tę mają jeszcze przed zimą rospocząć.

Kassa oszczędności w Paryżu otrzymała w końcu tygodnia 645,927 fr. wypłaciła 818,739 fr.

Dziennik sporów powiada w liście z Bern pisanym pod dniem 30. Października: nie sądzę, aby przyszło do niezwłocznego wybuchu. Zürich pała zazdrością przeciw Bern i zapewne nie wystawi się na odpowiedzialność krucyaty radykalnéj przy schyłku swego dyrektoriatu. Równie Bern także się nie pośpieszy. Radykaliści tameczni nie znajdują się u steru rządu. Pan Ochsenbein uchodzi już za umiarkowanego! Działania Bernu zawisły od wewnętrznego rozwoju żywiołów radykalnych. Jeżeli zwyciężą zniechęceni, natenczas ograniczy się na walki wewnętrzne, a jeżeli pochłonie nakształt Saturna swe własne dzieci, natenczas wytknie swe pazury na zewnątrz, a wtenczas będzie ogólna wojna w stanach szwajcarskich, któréj nadzwyczajnie się obawiamy. Przed ukończeniem się zimy zapewne ona nie wybuchnie. Zimno wstrzymuje od styczności, każdy cofa się do swych mieszkań zimowych i podwójnie się tam zakupuje. Zima jest rękojmią pokoju.

Subskrypcya dziennika sporów dla dotkniętych powodzią wynosi 146,450 fr.

Powiadają, że zboże nadeszłe do portu marsylijskiego jest własnością Rothschilda, który dostarcza go ministerstwu wojny.

Według Presse, diskontował bank Francyi dnia 31. Października 87 milionów fr. Jest to najwyższe diskonto, jakie dotąd przytrafiło się w dn. zawitym.

Monitor ogłasza królewskie rosporządzenie, w skutek którego wojsko załogi na wyspie Otahejti otrzymuje trzy oficerskie, a trzydzieści osm kawalerskich krzyżów legii honorowéj.

Pięciu członków izby deputowanych, Darblay, Lanjuinais, Lavergne, Plichon i Tocqueville opuściło Paryż i udało się do Algieru, dla przekonania się o stanie téj posiadłości francuskiéj.

Zgromadzeni tu belgijscy, francuzcy, holenderscy i angielscy komissarze posiedzicieli papierów hiszpańskich postanowili, aby deputowany angielski, pan Henderson sam osobiście się udał do Madrytu i tam przeprowadził interess wierzycieli hiszpańskich.

Kurier francuski donosi, że rząd układa się o urządzenie służby pakietbotowéj na oceanie atlantyckim.

Pan Kluni, agent towarzystwa kolei żelaznéj na międzymorzu Panama, powrócił do Bogota, w celu uzyskania potwierdzenia ze strony kongressu Granady układu, który zawarł z prezesem rzeczypospolitéj Mosquera.

Po trzech dniowém śledztwie wyprowadzoném z 41 osób aresztowanych o zawichrzenia na przedmieściu Stego Antoniego, 20 uznano za niewinnych z powodu niedostatku dowodów, pozostałych zaś skazano na zapłacenie od 16 do 25 franków i na więzienie od 14 dni do 6 miesięcy.

Z zamieszczonéj nagany w gazecie Presse pokazuje się, że hrabia Pontois poseł w Szwajcaryi, bez podania się o dymissyą, został odwołany z poselstwa i uwolniony ze służby.

Minister rólnictwa i handlu wyznaczył centralny komitet, który przyjmować będzie składki na mieszkańców powodzią dotkniętych. Członkami komitetu zostali mianowani: hr. d'Argout, naczelnik banku, prezesem; hr. Rambuteau, prefekt Sekwany; generał Jacqueminot; prezes Debelleyme; Baron Benj. Delessert; Boulay de la Meurthe i inni.

W Nationalu czytamy: miasto Bordeaux wydało na uroczystości przyjęcia króleiczostwa Montpensier 50,000 frank., a dotąd tylko zebrało na nieszczęśliwych powodzią dotkniętych 1027 franków. Jakież porównanie! Kiedy tysiące ofiar jęczy w najgłębszéj nędzy i wołają o pomoc do swych braci, znajduje się miasto we Francyi, które po dwóch dokonanych rewolucyach tylko ma pieniądze na dworskie uroczystości, i cofa się od dzieła dobroczynności. Nie pierwszy to raz Bordeaux okazuje wzgardę podniosłym czynom, które zaszczyt przynoszą nowemu pokoleniu. — Toż pismo chwali mera szóstéj dzielnicy Paryża, który chodził po kramikach Templu, owego prawdziwego bazaru ludu, w którym się mieści 1880 kramików handlujących staremi sukniami, i zebrał znaczne summy na biednych powodzią dotkniętych. Kramarze ci nie obchodzą uroczystości dworskich, pijąc i jedząc kosztem drugich, ale chętnie dają składki na nieszczęśliwych.

Silvio Pellico, autor »Mie prigioni« znajduje się teraz na zamku St. Point u swego przyjaciela Lamartina.

Dyliżans jadący z Lugdunu do Genewy podpadł w okolicy Nantua dziwnemu przypadkowi. Pasażerowie wysiedli z dyliżansu i szli piechotą pod spadzistą górę. To było ich szczęściem. Gdyż nagle urwisko skały padło ze znacznéj wysokości na dyliżans, rozwaliło ten pojazd na dwie połowy i zabiło jednego konia.

Siecle zamieścił opis życia sławnego bankiera Ouvrarda, który ma pełno ciekawych szczegółów. Ouvrard w 26 roku swego życia zarobił przez swój talent 10 milionów. Bonaparte został jego nieprzyjacielem. Kiedy powrócił z pierwszéj swéj kampanii okryty wawrzynami, znajdował się pewnego dnia w towarzystwie i opowiadał przygody swéj kampanii. Wszyscy pilnie słuchali. Ouvrard wtenczas nietylko uchodził za najzręczniejszego

finansistę, ale jeszcze za najdowcipniejszego w towarzystwie i najweselszego opowiadacza. W tém otwierają się drzwi, Ouvrard wchodzi. Natychmiast wszyscy słuchacze opuszczają bohatera dnia tego, a Bonaparte widzi się opuszczonym. Pierwszy powód do nienawiści. — Niedługo potém chciał Bonaparte z Barrasem pomówić, rzecz wymagała pośpiechu, ale Barras w przedpokoju pozostawił go przez dwie godziny. Nakoniec słyszy Bonaparte głośny śmiech, drzwi się otwierają i widzi Ouvrarda, który śmiejąc się żegna Barrasa! Barras zaś rzekł do generała: ach, to pan jesteś? Od dwóch godzin? To tylko przebaczyć musisz Ouvrardowi, ale któż w stanie się oprzeć miłemu jego gadulstwu? Odkrywam przecie w tobie kochany generale nową cnotę, cierpliwość! Téj potrzeba, ażeby czegoś dokazać!

Minister robót publicznych powrócił ze swéj podróży, którą przedsięwziął w celu obejrzenia napraw na kolei żelaznéj północnéj przedsięwziętych. Spodziewają się tu marszałka Soulta w połowie tego miesięca.

Towarzystwo popierające systemat wolnego handlu odbyło posiedzenie dnia 31. Października, pod przewodnictwem Anissona Duperrona, para Francyi. Prezes oświadczył, że celem towarzystwa nie jest wprowadzenie bezzwłoczne systematu wolnego handlu, lecz postępowe zaprowadzanie tego systematu. Pomiędzy wybranymi urzędnikami tego towarzystwa znajdują się: dyrektor fabryki lnianych tkanin w Boulogne, pan Bosson; sławny fabrykant Koechlin w Mühlhausen; professor Ortolan z szkoły prawniczéj paryskiéj i Ludwik Leclerc, właściwy założyciel tego towarzystwa. Pan Anisson Duperron przemówił do zgromadzenia między innemi: nie mogliśmy się wiele zajmować rozszerzaniem naszych zasad. Naszém pierwszém usiłowaniem było, usunąć uprzedzenia rozsiane przez naszych przeciwników. Przedstawiano nas za niebacznych stronników niczém nieograniczonéj wolności handlu. Mówiono, że chcemy zniesienia bezpośredniego ceł wszystkich. Prawda, iż chcemy wolności handlu, ale umiarkowanéj, dobrze zrozumianéj zmiany taryfy, chcemy wolności bez zburzenia zarobkowości godnéj ochrony. Nasze towarzystwo zamierza wykreślić wyraz barbarzyński »Zakaz« z prawodastwa celnego, a potém nastąpią zniżenia cła opiekuńczego. — Pan Bosson jest dyrektorem fabryki, która zatrudnia 1,800 robotników i wyrabia na rok za 4 miliony towarów, jednakowoż przystąpił do manifestu zgromadzenia dla tego, jak się wyraził: że jest fabrykantem.

Anglia.

Londyn, dn. 4. Listopada. — Agitacya ciągle się odbywa po kraju w celu znaglenia ministerstwa do otworzenia portów zbożu zagranicznemu, bez żadnego ograniczenia cłami, a odroczenie parlamentu do dnia 12. Stycznia żadnego wpływu nie wywarło na te agitacye. Wczora w miejskiéj giełdzie w Birmingham odbyło się zgromadzenie pod przewodnictwem lorda Majora, które podpisało adres imieniem miasta ułożony do królowéj, upraszą o bezwłoczne otworzenie portów wszelkim rodzajom żywności. Dziś w Londynie także odbyło się zgromadzenie i podało długi pamiętnik lordowi John Russel dowodząc konieczności wolnego dowozu żywności. Lord John Russel jednak nie zgadzał się na zdanie deputacyi, że cło teraźniejsze nie działa jako środek zakazowy i oświadczył, że on równie jak Peel uważa za niepodobieństwo zniesienie zupełne cła. Gdyby jednak ceny zboża się miały jeszcze wyżéj podnieść, natenczas nieomieszka ze swymi kolegami zastanowić się nad tą rzeczą. Lord Cochrane, który imieniem deputacyi przemawiał, przedstawił ministrowi, że bardzo rozległa przygotowuje się agitacya w tym celu w Londynie, ale lord John Russel nie dał się wzruszyć i przy swém zdaniu pozostał. Według doniesień o zapasach zboża w prowincyach i portach morskich, nie masz nadziei, ażeby się gwałtowna potrzeba okazała otwarcia portów. Ceny zboża w rzeczy saméj zniżyły się w skutek współubiegania się z kupcami amerykańskimi, którzy znaczne zapasy zboża przywieźli na targi angielskie, tak że znów przedają chleb 4 funtowy po 7 pce.

Udzielona została wiadomość w Standardzie, iż odroczenie parlamentu nastąpiło w skutek obawy, aby nieporozumienia pomiędzy gabinetem angielskim a francuskim nie poprowadziły do nadwerężenia pokoju. Z tego powodu widzimy dziś oświadczającą się gazetę Times, że jest śmiesznością brać jéj oświadczenia, za oświadczenia ministerialne. Daléj powiada Times, że nie Anglia przedstawiała księcia Koburga jako kandydata do ręki królowéj, lecz Krystyna, która królowéj rękę ofiarowała Koburgowi, gdyby Anglia w tym względzie ją wsparła. Wniosek ten lord Palmerston grzecznie uchylił i nie przyjął. Rząd angielski nie chciał się mieszać i działał rostropnie. Nawet sądzić potrzeba, że to oświadczenie się Krystyny za Koburgiem było tylko łapką (intended as a trap) na Palmerstona, w którą gdyby był wpadł i wdał się w układy z królową matką, byłaby ona wybiła kominka i dałaby pozór bajkom, które teraz po gazetach rozsiewają. Ale lord Palmerston nie wpadł w tę łapkę, z powodu obojętności, jaką okazywał księciu Koburgowi z tego powodu, iż Anglia unikała wszystkich intryg małżeńskich. Lata przejdą, tak kończy Times, zanim inny książe lub nowe nieurodzone pokolenie książąt wstąpi na tron hiszpański. Poza zakresem sztuki panowania leżą rewolucye i zmiany, które jeszcze świat zoczy, zanim sny francuskie się sprawdzą i naród hiszpański ujarzmiony zostanie. Ale żadna zmiana rzeczy i czasu nie zmaże plamy z księgi dziejów, która tkwi na dobrém imieniu i wierze Francyi i jéj ministrów. Mało oni dbają o szacunek narodu angielskiego, kiedy nie umieli ministra jednego poświęcić wątpliwemu tryumfowi i niepewnéj przyszłości w Hiszpanii. Małżeństwa przyszły do skutku, lecz to dopiero pierwszy akt dramatu. Skutki późniéj się okażą. Pierwszym najpewniejszym, a może i najważniejszym jest zniszczenie owego zaufania i szacunku dla przewodników francuskich, które stanowiło główną podstawę powszechnego pokoju. W miarę jak się ich udały zamiary, o tyle spadli w poważaniu nietylko Anglii, ale nawet całéj Europy, a najzacięttsi nieprzyjaciele dynastyi orleańskiéj mogą się chełpić, że ich zdanie o charakterze téj dynastyi teraz zostało usprawiedliwione.

Okręt admirała portu w Portsmouth, »St. Vincent« o 120 armatach, otrzymał rozkaz, do bezwłocznego udania się na przystań lizbońską.

Według wiadomości ze Sydney kazał wypłacić 1000 funt. szter. tameczny gubernator doktorowi Leichardt w nadgrodę odkryć poczynionych w środku Australii.

Według ostatnich depesz z Borneo, sułtan Brualu zupełnie się poddał, tak, iż nikt więcéj się nieopiera Anglikom w zajęciu wyspy Labuan.

Przez New-York otrzymano wiadomości z Montevideo do 28. Sierpnia. Według tych port Buenos-Ayres jeszcze był blokowanym przez okręta francuzkie i angielskie. Riveira wrócił do Montevideo, a pan Hood prowadził korrespondencyę z Oribem, który wówczas jeszcze stał w polu z swojem wojskiem, ale okręty wszystkich narodów, wyjąwszy północno-Amerykanów, otrzymały pozwolenie przejazdu przez linię blokady. Według tych doniesień generał Oribe, Rozas i kongres argentyński odrzucili warunki pokoju podane przez p. Hood. W skutek tego zmienił on owe warunki względem Rozasa i Oribego; oświadczył, że Anglia co do siebie nie myśli się sprzeciwiać życzeniom ludu Uruguay i unii argentyńskiéj, jeżeli życzenia pierwszéj po połączeniu z drugą wyraźnie zostaną objawione, byle tylko Anglia otrzymała prawo wolnéj żeglugi na rzece Parana. Skutek układów od tego warunku zależał. Listy prywatne donoszą, że Rozas nigdy Anglikom nie udzieli pozwolenia wolnéj żeglugi i że pan Hood nie będzie się przy tém upierał. Wiadomości wprost z Montevideo, dochodzące do 24. Sierpnia przywiózł w dniu 14. Października do Plymouth okręt »Melody.« Wspominają o konferencyi prywatnéj, którą pan Hood miał mieć z Oribem za fortyfikacyami miasta, ale jéj treści nikt nie wiedział. O téj konferencyi ostatnie wiadomości z Montevideo nic nie wspominają. Dodają także, że pan Hood miał właśnie udać się do Buenos Ayres i tam z generałem Rozas zawrzeć zawieszenie broni.

Korespondent dziennika Times donosi, że w Hajti rząd dominikański podał projekt rządowi hajtyjskiemu połączenia obu rpltych w jedno państwo. Prezydent udał się do Jacmel, gdzie wielkie czyniono przygotowania na jego przyjęcie, jak również na przyjęcie komisarzy dominikańskich, którzy następnie udali się do Port au Prince. Wszyscy sądzą, że cała wyspa uzna rząd hajtyjski.

Dyrektor wielkiego wschodnio-indyjskiego towarzystwa kolei żelaznéj, p. Charmann po jednorocznym pobycie w Indjach Wschodnich wrócił do Anglii. Pod jego kierunkiem zniwellowano główne ramie wschodnio-indyjskiéj kolei żelaznéj od Bombay przez Matecz-Gal na 100 mil ang. oprócz tego na północ do Malway, a na południe do Solapur zdjęto plany. Według statystycznych obliczeń ruch na téj żelaznéj kolei wschodnio-indyjskiéj, (według podania dziennika »Bombay Times«) przypuszczając nawet, że robota mili angielskiéj kosztować będzie 10 do 12,000 funt. szter. przyniesie najmniéj 11 procent. Dotąd już dostateczny kapitał zebrano, ale spodziewają się, że dla korzyści, jakie otwarcie téj kolei żelaznéj kapitalistom zapewni, więcéj jeszcze linii wykonają w Indiach.

Belgia.

Bruxella, dn. 4. Listopada. — Dziennik Emancipation zapiera, aby urzędnicy przez okólnik mieli otrzymać zakaz należenia do wszelkich politycznych stowarzyszeń; tylko wysokich urzędników wezwano na drodze urzędowéj, ażeby swym podwładnym uczynili przełożenia, jak trudno jest zarazem czynić zadosyć obowiązkom urzędnika i mięszać się po stowarzyszeniach do spraw politycznych. l'Independance powiada, że to tylko ustnie robiono. Monitor milczy zupełnie o tym przedmiocie. Nowe liberalne stowarzyszenie w poniedziałek zgromadzi się na swe pierwsze posiedzenie. Dzienniki lüttichskie nalegają o wyczyszczenie koryta rzeki Maas, ażeby mieszkańce nie popadli takiemu nieszczęściu, jakie spotkało tych, co siedzą nad brzegiem Loary. Już to zbyt długo zapominano o téj ważnéj robocie.

Bruxella, dnia 5. Listopada. — Król z familią wrócił do Bruxelli i wczoraj przewodniczył w radzie ministrów.

Przesilenie, które od kilku miesięcy gotowało się w połączeniu wszystkich odcieniów postępowych zebranych w jedno stowarzyszenie belgijskie Alliance, doszło nareszcie do swego najwyższego punktu. Siedmiu deputowanych kazało się wykreślić z listy członków i niewątpliwie wszyscy liberalni przeciwnicy radykalnych pójdą za tym przykładem. W Liège zdarzyło się to samo przed rokiem: z radykalnymi nie chcieli się wdawać ci wszyscy, którzy się piszą liberalnymi. Obrażało ich zaś to, że byli prawie zawsze przy głosowaniu. Łączyły się te dwa stronnictwa nie bardzo zgodne z sobą, tylko dla wspólnego walczenia przeciw konserwatystom, którzy w Belgii zwykle się zowią katolikami, a niekiedy i Jezuitami. Gdy atoli katolicy przy wyborach do izby deputowanych wcale się niewstawiali,

natenczas radykalnym i liberalnym nie pozostało nic więcéj, jak rozpocząć walkę przeciw sobie. We walce téj radykalni jako ruchliwsi widocznie odnosili zwycięztwo. Po niéj przyszło na nowo do pojednania, które bodaj okaże się trwalszém, skoro z Bruxelli zacznie się rozszerzać wpływ niepomyślny.

W Bruxelli cały wpływ stronnictwa postępowego zebrany w Alliance był bardzo wielki, bo 800 członków wywierało go wspólnie. Radykalni potrafili także ze wszystkich stanowisk wyprzeć liberalnych. Naprzód od dawna wysilali się na to, aby pozostać przy większości w komissyi dyrygującéj. Skoro im się to udało, zaczęli przemyśliwać o wywieraniu wpływu na izbę deputowanych, na wybory prowincyalne a nawet na wybory gmin, aż zaczęli się starać o wprowadzenie swoich przyjaciół do izby. Mieli jednakże ten rozum, że gdzie był kandydatem jaki konserwatysta, czyli katolik, to tam łączyli się z liberalnymi i za nimi głosowali. Takie wyrzeczenie się wodzenia reju, podobało się liberalnym: sądzili, że z radykalnych mają serdecznych przyjaciół, kiedy oni mądrze pomiędzy dwoma złemi, woleli tylko mniejsze złe jak większe. Liberalni puszczani na deputowanych odwdzięczali to radykalnym, przez osadzanie ich na różne stanowiska przy wyborach prowincyalnych lub gminnych. Teraz atoli radykalni czując, że stoją już na lepszych nogach pomyśleli sobie, iż aby tylko z Bruxelli nadawać rzeczom dobry obrot, to potrafią się obejść bez liberalnych i będą ich mogli ująć w kluby posłuszeństwa. Okoliczności uboczne bardzo mieli sprzyjazne.

Po rozwiązaniu ministerstwa Vandeweyera król zamyślał o wystawieniu gabinetu z liberalnych bardzo umiarkowanych. Atoli osoba, którą chciał postawić na czele, wzbraniała się rozwiązać izby i dla tego gabinet ten nie mógł przyjść do skutku, a utworzył się katolicki. Roztropniejsi katolicy sami nad tém ubolewali, bo przez to oppozycya rozlała się po całym kraju. Nie dosyć, że była obszerna, ale się skoncentrowała pod jeden kierunek. Zaczęła połączonemi siłami walczyć przy wyborach. Przyszło do kongressu, na który zjechali pełnomocnicy ze wszystkich okolic kraju, a to po większéj części ludzie nietylko zdolni, ale w różnych praktycznych zawodach usposobieni. Postanowiono roztrząsnąć i ustalić pewne zasady do podniesienia ducha postępowego i wzięcia przewagi.

Kongres jak wiadomo, składał się z 360 pełnomocników z rozmaitych stron kraju. Mało w ogóle w nim zasiadało radykalnych, ale, że członkowie bruxelskiego stowarzyszenia Alliance odbywali także posiedzenia, przeto radykalni przez Alliance starali się wpływać i na kongres i na oppozycyą całego kraju. Pokazywało się to wyraźnie, gdy w Alliance zapadła uchwała, ażeby założyć dziennik dla swoich zasad; ponieważ zaś radykalni przeważyli w kommissyi dyrygującéj, pod któréj kierunkiem ten dziennik miał wychodzić, ztąd było rzeczą pewną, że dziennik przybierze barwę całkiém radykalną. Że zaś kongres wyszedł ze stowarzyszenia Alliance całéj Belgii, a dziennik stał pod wpływem Alliance bruxelskiéj, przeto zdawało się, że on jest organem kongressu. Tu zaczęły się otwierać oczy liberalnym, do tego jeden list radykalisty, który stał się jawnym przy pewnym processie politycznym stwierdził jak najwyraźniéj wszelkie domniemywania. Siedmiu deputowanych bruxelskich postanowiło dać inicyatywę do oporu przeciw liberalnym i chcieli przeprowadzić uchwałę, w skutek któréj redagowanoby inne statuta dla stowarzyszenia Alliance. Deputowani ci zamierzyli liberalnemu stronnictwu zapewnić wszędzie większość; poobsadzać przez wybory stanowiska na prowincyi i po gminach swymi ludźmi; w ogóle dać przewagę i przywiléj tym, co opłacają podatki do wysokości potrzebnéj, aby zostać wyborcą; wcale się nie pytali o mniéj zamożnych. Radykalne stronnictwo potrafiło atoli nachwytać sobie rekrutów nawet pomiędzy tymi, co opłacali podatek kwalifikujący do wyborów i zniweczyli zamysł liberalnych, którzy chcieli ten punkt wsadzić do statutów, ażeby względem każdéj ważnéj sprawy wolno było głosować przez 3 dni, jak jest przy angielskich pollach (wyborach).

Zniweczenie zaś zamysłu liberalnych, przywodzili radykalni tą taktyką do końca, że żądali odroczenia projektu, myśląc, iż tymczasem obmyślą jaki środek stanowczy. Liberalni atoli opierali się temu, a chcąc, żeby wszyscy członkowie stowarzyszenia bruxelskiego mogli głosować, wnosili, aby obrano lokal jeszcze raz tak duży jak zwyczajny, w którymby można pomieścić wszystkich ośmiuset członków. Co do lokalu upadł wniosek i zgromadzono się do sali zbyt ciasnéj w ogromnéj ciżbie. Lubo spory były tylko formalne, to jest względem odrzucenia projektu, przecież toczyły się z wielką żwawością. Głosowało 362 członków: 180 z liberalnymi przeciw odroczeniu, ale radykalni przeważyli dwoma. Sądzono, że radykalni większą nawet będą mieli przewagę, bo rychło się zgromadzili i skrzętnie uwijali. Zaczęto między liberalnymi mówić o potrzebie zgody; tymczasem nazajutrz siedmiu deputowanych doniosło, że stowarzyszenie żegnają i przystąpiono do zakładania nowego stowarzyszenia, które już 200 członków liczy. Może liberalni pożałują swego przzedsięwzięcia, bo to dla mniejszości nie bardzo rzecz bezpieczna utworzyć obóz nieprzyjacielski, przeciw większości, a zwłaszcza i pilniejszéj i zręczniejszéj i cele nierównie daléj wymierzone mającéj.

W końcu przeszłego miesiąca na kolei żelaznéj z Lüttich do Paryża transportowano ogromne sztuki lanego żelaza, które tworzą dwie lokomotywy o sile 300 koni. Pochodzą one z fabryk Seraing i przeznaczone są do atmosferycznéj kolei żelaznéj z Paryża do St. Germain. Obie te maszyny, ważące 200,000 kilogramów, zajęły 45 wagonów, które dwiema lokomotywami były ciągnione. Na odbycie téj podróży potrzeba było 24 godzin; koszta jazdy z Lüttich do Quievrain wynoszą 8000 franków. Wartość tych maszyn wynosi 800,000 fr.; cło wchodowe, jakie ma być opłacone, dochodzi 250,000 franków.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 9. Listopada 1846. r. od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen.
Pszenicy szefel	2	20	—	2	24	5
Zyta dt.	2	11	1	2	15	7
Jęczmienia dt.	2	2	3	2	6	8
Owsa dt.	1	3	7	1	7	9
Tatarki dt.	1	27	9	2	2	3
Grochu dt.	2	14	7	2	20	—
Ziemniaków dt.	—	17	9	—	20	—
Siana cetnar	—	17	6	—	20	—
Słomy kopa	7	—	—	8	—	—
Masła garniec	2	7	6	2	15	—